

**Monika Pomian**  
Polkowice

**Stargardia**  
Tom III, 2003

## *bi usete*, czyli o śmiesznym pomorskim miasteczku

Śmiech zawsze towarzyszył ludzkim poczynaniom, zwłaszcza wówczas, gdy przedmiotem szyderstwa, kpiny i żartu był sąsiad. Na Pomorzu dowcipy z sąsiadów ujawniły się w sposób niezwykle wyraźny<sup>1</sup>. Godzi się jednak zauważyć, że gdy w 1993 roku ukazała się książka o dawnym humorze ludowym na Pomorzu Zachodnim<sup>2</sup>, jej autor w ogromnym stopniu pominął treści folkloru właściwe okolicom Trzebiatowa i miastu. Można przypuszczać, że to pośpiech, a i czytelna arogancja badacza sprawiły, iż wnikliwy Czytelnik po lekturze tej pracy musiał się czuć zawiedziony.

Dzieje tej ziemi, jej nieustanne perypetie z ustaleniem swego kulturowego oblicza, a w końcu dziwna przejściowość i doraźność jej wizerunku legły u podstaw kreacji narracji o zachowaniach komicznych. Kpiono tu na każdym kroku. Otto Knoop o tej skłonności dawnych Pomorzan donosił: „lada sposobność daje im powód do obdarzenia kogoś szyderczym przewiskiem, które nieraz na całe życie mu pozostaje lub utworzenia zabawnej powiastki krążącej po okolicy”<sup>3</sup>.

Wiodącym folklorystycznym tematem na całym Pomorzu były kawały o „głupich sąsiadach”, które ujawniły się także w okolicach Trzebiatowa. Ich źródeł upatrywać należy w czasach kolonizacji tych ziem i rodzących się na tym gruncie stykach kulturowych. Spotkania nowego ze starym zawsze rodziło zdziwienie, a śmiech jest formą manifestowania zdziwienia. Jednak zasadnicza wydaje się tu kwestia przenikania kultur. Owa wymiana obejmowała niektóre tylko obszary kultury i to na drodze stopniowego przejmowania poszczególnych jej elementów i ich adaptacji<sup>4</sup>. Procesy asymilacji dokonywały się tutaj poprzez swoiste lokalne bądź regionalne kompromisy, w których przewagę, w zależności od rozmaitych czynników, zyskiwały elementy jednej z kultur. Wiadomo bowiem, iż tylko niektóre z nich mogą ulec całkowitemu

<sup>1</sup> Już w 1902 roku Grzegorz Smólski zauważał, iż „własnością zmienną nie tylko Kaszubów, ale wszystkich dawnych Pomorzan w najszerszym słowa znaczeniu, w ogóle Słowian nadbałtyckich, jest wyszydzenie sąsiadów i dawanie im przewisk. Między ludem pomorskim krąży mnóstwo gadek i powiastek przywiązanych do rozmaitych miejscowości, a zaprawionych oryginalnym humorem ludowym, niekiedy nacechowanym rubasnością. Dużo w nim gry słów, dwuznaczników i jędrnego dowcipu, a przy tym podziwiać trzeba, jak zniemczone ludy lechicko – polskie pierwotne słowiańskie opowiadki po mistrzowsku przelożyły na język niemiecki” – tenże, *Drwinkowania i żarty Pomorzan*, „Wisła”, 1902, t. XVI, z.1, s. 77.

<sup>2</sup> W. Łysiak, *Dawny humor ludowy Pomorza Zachodniego*, Międzychód 1993.

<sup>3</sup> O. Knoop, *Volkssagen, Erzählungen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus dem östlichen Hinterpommern*, Poznań 1885, s. XIII.

<sup>4</sup> J. Burszta, *Przegląd i perspektywy badań etnograficznych na Pomorzu Zachodnim*, „Lud”, 1965, R. XLIX, s. 427.

zatarciu, inne, choć pod nową etykietą, żyją częstokroć nadal. Dotyczy to przede wszystkim folkloru.

W okolicach Trzebiatowa zanotowano najmlodszy bodaj dowcip z grupy kawałów o „głupich sąsiadach”, dotyczący wprowadzenia kawy. Oto opowiadano tu, że gdy przed laty w okolicznych wsiach zakwaterowano wojsko, pułkownik ze swoim sztabem zajął pewną chłopską zagrodę. Gospodyni wręczył przywiezione ziarna kawy, by jemu i oficerom sztabowym przygotowała kawę. Kobieta nigdy wcześniej nie gotowała kawy i pomyślała, że jasne ziarenka muszą się ugotować. Te jednak po długim gotowaniu nie zmiękły, toteż kobieta smażyła je przez długi czas na patelni. W końcu jednak gospodyni przyniosła kawę na stół. Pułkownik widząc ten preparat okazał wielkie zdziwienie i zapytał gospodynię, »a gdzie kawa?« »Przecież macie ją przed sobą«<sup>5</sup>.

Zrozumiałym być musi, że oto znakomita większość dowcipów i językowych sytuacji komicznych, zabawnych w minionych czasach, dzisiaj wydaje się mało śmieszna, wręcz głupia. Dzieje się tak dlatego, że zatarł się kontekst kulturowy ich funkcjonowania. Można byłoby się zastanowić jak w tamtych czasach odebrane byłyby wymyślane przeze mnie dowcipy o blondynkach. Tym niemniej wróćmy do pierwszej kawy, o której narracje, jak się okazuje, mogły powstać na gruncie zdarzeń prawdziwych.

Gdy jesienią 1908 roku w okolicy Gryfic odbywały się manewry, w których udział brał wnikliwy obserwator zjawisk kulturowych, Heinrich Bosse, wspominał „tygodniami przebywaliśmy w Gryficach w regimencie ćwiczebnym. W ostatnich dniach naszego pobytu podoficer ówczesnej szkoły dla nieposłusznych został niewłaściwie potraktowany. Ale złoczyńcy nie zostali wykryci. Za karę regiment pierwszego dnia manewrów został wysłany na placówkę, jednak bez utrzymania. Mój rewir leżał w gospodarstwie położonym zupełnie w pobliżu miasta. Aby poprawić nastrój w moim głodnym oddziale, ułożyłem się z chłopką, że ugotuje dla nas ziemniaki w łupinkach i przygotuje garnek kawy. Oczekiwane ziemniaki w mundurkach już wkrótce stanęły na naszym stole, ale na kawę długo musieliśmy czekać. Dociekając sedna, okazało się, że chłopka w ogóle nie знаła kawy i nigdy jeszcze w swoim życiu nie słyszała takiego słowa. Obecny przy tym był jej trzynastoletni chłopiec, który okazał się być użytecznym tłumaczem: »Mamo, oni myślą o Plurrer!« Jednak i Plurrer nie było w gospodarstwie”<sup>6</sup>.

Na początku lat 30. XX wieku Gustav Laatsch z Kocierzy opowiadał, że na majątku w Trzygławiu kucharką była obtuszczone Mamsellowa. Zdaniem tutejszego woźnicy „zatrzymywała dla siebie z kuchni to co najlepsze. Jednak chciał się o tym dokładniej przekonać. Pewnego dnia, gdy Mamsellowej nie było, przeszukał wszystko w kuchni, ale nie znalazł niczego poza kawą, której nie znał i był przekonany, że doszukał się właściwego dowodu. »Ha, teraz ja wiem skąd Mamsellowa jest taka gruba!« powiedział

<sup>5</sup> H. Bosse, *Heimatkunde des Kreises Greifenberg. Sagen, Erzählungen und Schwänke*, Trzebiatów 1932, s. 98.

<sup>6</sup> Tamże, s. 98.

do siebie i z zadowoleniem zjadł ziarnka kawy<sup>7</sup>. Ten sam Gustav Laatsch w taki oto sposób wyjaśniał źródło tutejszej, niezwykle popularnej, myśli, iż to kobiety są mądrzejsze od mężczyzn. „Gdy dawniej swat szedł z »narzeczonym« do domu, zrozumiałym było, że oboje zostaną pięknie ugoszczeni. Szczególnie dobrze został kiedyś przyjęty swat z Chełma Gryfickiego w Robach. Poczęstowano go tam »piękną, płaską, słodką kawą«. Gdy pewnego razu jego żona była w kościele, chciał jej sprawić niespodziankę i przygotować tak równie dobrą kawę. Zmiał spora ilość ziaren i dodał do tego cukru. Ale kawa nie była tak smaczna! Dlatego zmiał jeszcze więcej ziaren i znowu dodał cukru. Kilkakrotnie powtarzał tę czynność. Ale nie uzyskał właściwych proporcji. Wtedy z kościoła przysła żona, zobaczyła co miesza i wysłuchała jego opowieści. »Ha – rzekła – to może ja ugotuję ci taką kawę!« Natychmiast pobiegła do kupca i przyniosła czekoladę, ugotowała ją i podała swojemu mężowi. No tak, z tego chłop był zadowolony i ją pochwalił: »Cóż, kobiety są jednak mądrzejsze od mężczyzn!« Zmieloną kawę pili razem jeszcze przez cztery tygodnie!<sup>8</sup>”

Zwyczaj picia kawy na wsiach trzebiatowskich zagościł w latach 20. XX wieku, tym niemniej kawa na stół trafiała wyłącznie przy szczególnych okazjach. Opowiadano w Kocierzy, że „gdy pewnego razu w Belkowie odbywało się wiejskie wesele, postanowiono je uczcić szczególnym napojem. Specjał ten miała przygotować kobieta obeznana z piciem kawy. Poprosiły ją o to sąsiadki. Jednak dzieci wszystko widziały i powiedziały: »Ona wypiła wszystkie trzydzieści filiżanek«”. Oburzona amatorka kawy zawołała: »No, popatrzcie, dziesięć, jedenaście, może dwanaście, ale trzydziestu na pewno nie!<sup>9</sup>”

Opowiadano także, że w Trzygławiu dawniej była tylko jedna para butów, którą przechowywał szewc. Jeśli ktoś z tutejszej społeczności zamierzał coś szczególnego, wówczas szedł po te buty do szewca. Poza nimi we wsi widziano tylko drewniane pantofle<sup>10</sup>.

Nieporadnych głupków odnajdywano w niemal każdej zbiorowości. Alfred Lucht zauważa, iż „mieszkańcy Mrzeżyna, Robów i Kępy byli dawniej przez okolicznych postrzegani jako zacofani i dlatego uważano ich za zarozumiałych<sup>11</sup>”. Artur Bublitz z Robów wyjaśniał z kolei, że duma mieszkańców tych wsi pojawiła się wówczas gdy „pewnego razu koło Mrzeżyna rozbił się statek. Każdy kto o tym wiedział szybko tam pobiegł, by coś sobie z niego przynieść. O rozbiciu się statku usłyszeli także mieszkańcy Samowa i natychmiast udali się do Mrzeżyna. Gdy tam dotarli ze statku pozostały już tylko wielkie gwoździe. Mieszkańcy Samowa wzięli je ze sobą i od tej pory mają ćwieka w głowie<sup>12</sup>”. Natomiast chłop z Robów, Gerhard Krüger twierdził, że stało się to wówczas, gdy statek rozbił się w Niechorzu, a „wieść o tym nieszczęściu rozniosła

<sup>7</sup> Tamże, s. 99.

<sup>8</sup> A. Lucht, *Sagen, Erzählungen Schwänke und Neckereien von Regamünde, Deep, Kamp – Wustrow und Robe*, Trzebiatów 1934, s. 56 – 57; por. H. Boose, *Heimatkunde des Kreises Greifenberg*, dz. cyt., s. 99.

<sup>9</sup> H. Boose, *Heimatkunde des Kreises Greifenberg. Sagen, Erzählungen und Schwänke*, Trzebiatów 1932, s. 99.

<sup>10</sup> Tamże, s. 100.

<sup>11</sup> A. Lucht, *Sagen, Erzählungen, Schwänke und Neckereien...*, dz. cyt., s. 55.

<sup>12</sup> Tamże, s. 55 – 56.

się po okolicznych wsiach. Ludzie ruszyli, by przynieść sobie trochę gwoździ. Przybyli jednak za późno. Gwoździ nie było. Mieszkańcy Niechorza, Śliwina i Rewala rozdzielili je między sobą i dlatego każdy z nich ma ćwieka w głowie<sup>13</sup>. Wiele szyderstw dotyczyło rybackiej wioski Kępa, wśród nich mnóstwo nieprzetłumaczalnych dzisiaj rymowanek, które w minionych czasach były zapewne wielce znaczące<sup>14</sup>. W całym niemal powiecie popularne były rymowanki o dzieciach z Kępy, wśród których znana była i o tym, że dzieci te nie mogą pić zimnej kawy i jedzą bułki z łajnem<sup>15</sup>. Twierdzono, że we wsi jest taka bieda, że tutejsze psy i latem i zimą biegają boso<sup>16</sup>. W sytuacji mało przyjemnego położenia pociechą było powiedzenie: „Tutaj jest lepiej niż nad jeziorem Resko”<sup>17</sup>. Jednak szczytem szyderstwa z tej miejscowości było znane w okolicy, a zwłaszcza w Robach, powiedzenie: „Tutaj jest tak cicho jak w kościele w Kępie!”<sup>18</sup>. Powiedzenie to zawsze wywoływało wesołość, bowiem wszyscy wiedzieli, że w Kępie nie ma Kościoła i rozmowa się ożywiła.

Na przełomie XIX i XX wieku powszechnie znanym powiedzeniem w tej okolicy było: „Z Zutherem było inaczej”, które powstało podobno na gruncie prawdziwego zdarzenia. Oto w Trzebiatowie późną jesienią wypędzano trzodę do lasu na żołędzie. Pewnego razu do tego lasu poszedł grabarz Zuther i szewc Fritz, by przyprowadzić swoje świnie z wypasu. Po drodze rozmawiali o tym, jakiegoż to sprytu użyją, by zapanować nad swoimi zwierzętami i wyprowadzić je ze stada. Gdy dotarli do lasu, weszli do zagrody, do której zapędzano już zwierzęta. „Popatrz – mówi Zuther do Fritza – nasze świnie stoją obok siebie, to wypędzimy je razem, po czym chwycił swoją świnie za tylne nogi. Jednak zwierzęciu udało się przewrócić swojego pana i pociągnąć go przez dziurę w parkanie z ciernistych krzewów, gdy ten ciągle trzymał w garści świńskie nogi. „Popatrz, jak to świetnie mi poszło” – powiedział Zuther wyłoniwszy się zza krzewów z pokieraszowaną twarzą. Świnia sąsiada poszła śladem swojej koleżanki; być może uczyniła to z przywiązania. Fritz także chwycił ją za tylne nogi, a jej udało się go przewrócić na ziemię. Gdy jednak ciągnęła go za sobą, do dziury w ogrodzeniu dostał się w poprzek, toteż nie mogła go uciągnąć, no i musiał puścić jej nogi. Podnosząc się zaś ze skrzyconym barkiem i zdartym kolaniem, filozoficznie zauważył: „Z Zutherem było inaczej”<sup>19</sup>.

Wartością bodaj naczelną tutejszego szyderstwa był komizm sytuacyjny, zasadzający się na obserwacji zdarzeń dnia codziennego. Drobne, niekiedy marginalne,

<sup>13</sup> Tamże, s. 56.

<sup>14</sup> Tamże, s. 64.

<sup>15</sup> Tamże, s. 63.

<sup>16</sup> Tamże, s. 64.

<sup>17</sup> Tamże, s. 64.

<sup>18</sup> Tamże, s. 62 – 62. Posługiwano się tu także zbitką kościół z Ostrowa, kościół z Samowa, w których także nie było kościoła. Powiedzenie, że „tu jest cicho jak w kościele w Chelmie” miało jeszcze dopowiedzenie: „tylko ksiądz głosi kazanie”. Należy przy tym zauważyć, iż ta wartość leksykalna nie jest przypisana wyłącznie okolicom Trzebiatowa. Folklorysty lat 20. i 30. XX wieku podobne powiedzenia zanotowali w odniesieniu do wsi Trąbki, pow. Stargard; Smołęcín, pow. Gryfice; Makowice i Komarowo, pow. Łobez.

<sup>19</sup> O. Oelgarte, *Warum die Leute in Treptow sagen: Dit Kümmt anners as mit Zuthern*, „Blätter für pommersche Volkskunde”, 1889, R. VII, nr 8, s. 120 – 121.

aczkolwiek komiczne zachowania stawały się przedmiotem niekończącej się ilości opowieści. Anegdota mająca dar uchwycenia każdej, najdrobniejszej nawet ludzkiej wady, ułomności, przywary, nie ściąga z piedestału świętości, nie szarga ich i nie depcze. To może z tego powodu w dziesiątkach zapisanych anegdot pojawiły się karykaturalne obrazy. Wilhelm Kemp opowiadał, że jego dziad, wolny sołtys z Mrzeżyna, Hans Kemp, zawsze troszczył się o to, by nikt z jego gminy nie został powołany do wojska. Dlatego zawsze przybywał na ogłaszany pobór. „Pewnego razu znów zjawił się na przeglądzie poborowych i przy każdym wezwanym podawał powód jego nieużyteczności w służbie wojskowej. Jeden, jak mówił, niedosłyszał, drugi niedowidział, trzeci musiał utrzymywać swą matkę i szło tak dalej. Komisja dała wiarę oświadczeniom sołtysa i puściła poborowych do domu. Przed komisją stanął ostatni mężczyzna, którego chciano zaciągnąć do wojska. Wówczas wzburzony sołtys zawołał »jego nie możecie powołać. On musi nosić koszyk!«<sup>20</sup>.

Komizm sytuacyjny w okolicach Trzebiatowa wyraził się największą liczbą narracji. Przywołując inności, czyli to wszystko, co w odczuciu obserwatorów było głupie, śmieszne, nacechowane pejoratywnie, starał się wejrzeć w mechanizmy powołujące go do życia, pozwalając niekiedy jednostce zapomnieć choćby na moment o swej bezsilności wobec spraw wyższych. Jednym z podstawowych tematów humoru zawsze było pożywienie. Widziano w nim inność ludzi złych i gorszych, czym także manifestowała się swoista megalomania sąsiedzka. Opowiadano dawniej, że w Robach kluski gotowano podobno na cztery tygodnie. Poza kluskami mącznymi były też kluski fasolowe, które były bardzo twarde. Opowiada o tym następujący żart. Oto „w pewnym chłopskim domu kiedyś ludzie zasiedli do stołu, by zjeść danie z fasolowych klusek. Przy tym jeden z parobków chciał łyżką rozgnieść kluskę. Łyżka ześlizgnęła się, kluska wyleciała przez okno i trafiła stojącego na podwórzu byka tak mocno o głowę, że zwierzę padło”<sup>21</sup>. Opowiadano także, że „pewnemu parobkowi zupełnie nie smakował groch. Dlatego za każdym razem kręcił swą łyżką, gdy na stole pojawiała się potrawa z grochu i próbował jeść jej odwrotną stronę. Przy tym mówił: »Wskakuj, kiedy ja cię jem!« Oczywiście żaden groch nie utrzymał się na odwróconej łyżce. Po latach parobkowi szło bardzo źle. Musiał głodować ze swoją rodziną i byłby zadowolony, gdyby teraz miał nieco grochu. Przypomniał sobie miejsce swej dawnej służby, na którym wówczas tak gardził grochem. Pewnego dnia postanowił pójść do chłopa i prosić go o groch. Chłop powiedział, że on powinien go dostać, jednak chciał mu go dać tak, jak on go przy nim jadł. Wziął szufłę, obrócił, przesypywał tak w grochu i mówił: »Wskakuj gdy cię nabieram!« Oczywiście żaden groch nie pozostał na odwróconej szufli i zawstydzony parobek musiał pójść do domu”<sup>22</sup>. Willi Müller opowiadał, że w Robach mieszkał ongiś skąpy majster, który „sam wołał głodować, a swojej rodzinie i służbie także jedzenia żałował. Podczas obiadu połykał szybko

<sup>20</sup> A. Lucht, *Sagen, Erzählungen, Schwänke und Neckereien...*, dz. cyt., s. 55

<sup>21</sup> Tamże, s. 57.

<sup>22</sup> Tamże, s. 57 – 58.



kilka kęsów i mówił potem:

Ja zjadłem

Wszyscy zjedli

Chłopcze, to koniec!

Potem uczeń musiał odmówić modlitwę dziękczynną i wstawano od stołu<sup>23</sup>.

Wdzięcznym tematem humorystycznych narracji były sprawy małżeńskie. Tutaj głęboka penetracja wnikliwych obserwacji sprawiła, że oto ponownie na scenie humorystycznych doświadczeń pojawiają się Roby, znane ze swoistego skąpstwa. Wyśmiewano bowiem tutejsze pary młode podążające do Urzędu lub do kościoła, które nie mogły, bądź nie chciały pozwolić sobie na kupno obrączek ślubnych. By nie zabrakło blasku tak świątecznego dnia, w Urzędzie w Robach znajdowały się dwie obrączki, które im pożyczano. Jednak musieli je zwrócić dnia następnego<sup>24</sup>. Śmiano się tu także z dwóch par okularów, które dawniej posiadał sołtys w Robach. Nazywano je wioskowymi okularami. Każdy mieszkaniec, który potrzebował okularów, mógł je od sołtysa pożyczyć. To z tego czasu pochodzi powiedzenie „musisz pójść po okulary”, które znane było także z dodatkiem, „to popatrz tam”<sup>25</sup>.

Kpiono tutaj ze wszystkich oraz wszystkiego. Mieszkańcy Kępy kpili z Robów, a ci odwdzięczali się im tym samym. Mieszkańcy Mrzeżyna narażani byli na szyderstwa mieszkańców Kępy i Robów, a ludzie z Gorzysławia stali się pośmiewiskiem dla wszystkich. Odnosi się jednak wrażenie, iż perłą tutejszego humoru byli mieszkańcy Kępy i Robów.

Gdy na przełomie XVIII i XIX wieku modne stały się kąpiele morskie, a nad tutejsze wybrzeże przybyli pierwsi kuracjusze, to oni zaczęli dostarczać mieszkańcom rybackich wiosek wielkiej radości. Byli wszak nowi i inni, a ich groteskowe stroje i zachowania wywoływały salwy śmiechu. Opowiadano, iż „krewny ówczesnego pastora w Trzęsaczu, człowiek z głębi łądu otrzymał od kogoś radę, by cierpienie, którym był dotknięty, usunąć kąpielami w morzu. Gdy w Trzęsaczu opowiedział swojemu kuzynowi o swoim zamiarze, ten przeraził się niesłychanym pomysłem kąpeli w Bałtyku. Zasięgnięto rady zakrystianina. Także on mocno potrząsnął głową i uznał, że jest już tak stary, ale ani nie słyszał, ani nie widział, by ktokolwiek kąpał się morzu. Chory tymczasem chciał załagodzić swoje cierpienie i nie chciał odjechać bez próby. Żona pastora, dla bezpieczeństwa, musiała oddać swój sznur do bielizny. Jednym końcem kuracjusz został obwiązany wokół ciała, a drugi koniec zakrystianin wziął w swoją rękę i stał z nim na brzegu, aby móc go wyciągnąć, gdyby przydarzyło się jakieś nieszczęście. Próba została kilka razy ponowiona. Zobaczono wówczas, że można to robić także bez liny i obcy odważył się następnie kąpać się w morzu bez liny”<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> Tamże, s. 58.

<sup>24</sup> Tamże, s. 59.

<sup>25</sup> Tamże, s. 60.

<sup>26</sup> H. Boose, *Heimatkunde des Kreises Greifenberg. Sagen der Heimat*, Trzebiatów 1935, s. 43.

U źródeł wielu szyderstw z miejscowości i ich mieszkańców legł powikłany proces osadniczy i rodzące się na tym gruncie animozje. Jakże często na Pomorzu przedmiotem kpin był język sąsiadów. Dziesiątki miejscowości, w których zachowały się choćby szczątki mowy słowiańskiej, a i te, gdzie wykształciły się gwary lokalne, były powszechnie wyśmiewane. Do nieporozumień sadowiących się na gruncie lokalnej gwary i wymawiania poszczególnych słów dochodziło między mieszkańcami Mrzeżyna i Robów<sup>27</sup>. Mieszkańcy Gorzysławia wykpiwani byli przez okolicznych z powodu wymowy „us” [tj. „nas” zamiast „nasz”]. Ponieważ mieszkało tam wielu Piotrów, mówiono o nich „us Peites” [tj. nase Piotry], zaś ich ojczyzna nosiła nazwę „bi usete” [tj. nase]<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 62.

<sup>28</sup> O. Knoop, *Allerhand Scherz, Neckereien, Reime und Erzählungen über pommersche Orte und ihre Bewohner*, „Baltische Studien”, 1885, R. XXXV, s. 103.